

KIJ W MROWISKU - REKONTRA

Moja rekontra dotyczy zamieszczonego 30 sierpnia felietonu Hanny Gil-Piątek *Dlaczego w Łodzi tak niewielu pomagało Żydom w getcie*. Na końcu tytułu nie było znaku zapytania - autorka bowiem wie i - niestety - dzieli się z czytelnikami tą swoją "wiedzą".

Tekst zaczyna się od znanego motywu - w XX-leciu panował w Polsce antysemityzm. Bojkot sklepów, publicystyka Dmowskiego, numerus clausus. *Ograniczono liczbę żydowskich studentów na uniwersytetach* - pisze autorka, pomijając fakt, że w Łodzi w ogóle nie było uniwersytetu. Sugeruje za to, że ów przedwojenny antysemityzm zaowocował brakiem pomocy podczas niemieckiej okupacji. 200 000 ludzi zginęło w łódzkim getcie, a Hannę Gil-Piątek dziwi, że w mieście o tak dużych tradycjach walki ponad podziałami znalazło się tak mało sprawiedliwych, którzy podejmowali próby pomocy.

Wcale **nie żartuję**: Odczuwam ten tekst jako znieważenie mojej rodziny, która w czasie wojny w Łodzi żyła. Mój dziadek - żołnierz września, który uciekł z niewoli i wrócił do domu, który z trudem zarabiał i zdobywał jedzenie dla urodzonej w czasie wojny mojej mamy - nie był sprawiedliwy? I ma mnie o tym przekonywać publicystka Krytyki Politycznej na łamach należącej do Niemców gazety? DOSYĆ TEGO.

Najpierw parę zdań wyjaśnienia. Czy w Łodzi pomagało Żydom wielu, czy niewielu - to zależy, z jakim miastem łódzką sytuację porównamy. Na pewno w Warszawie pomagano bardziej. Dlaczego? Po pierwsze - Łódź została włączona bezpośrednio do Rzeszy, a Warszawa znalazła się w granicach Generalnej Guberni. W Łodzi represje wobec ludności polskiej były większe, kary surowsze, a działalność konspiracyjna trudniejsza. Po drugie - getto łódzkie było odizolowane od pozostałej części miasta, Niemcy dokonali nawet wyburzeń na północ od placu Wolności. Z kolei w Warszawie granica getta wiała się między domami, często wydzielając jedynie część ulicy, więc możliwość kontaktu była większa. Po trzecie - łódzkie getto nie było skanalizowane, więc odpadała kolejna droga przemytu. Po czwarte - w getcie obowiązywała inna waluta, więc jeśli nawet ktoś odważyłby się pomagać, musiałby kupować Żydom żywność za własne pieniądze, których Polakom również brakowało. Po piąte - Rumkowski (nie moja rzecz oceniać, czy słusznie) przyjął strategię przetrwania opartą na wykonywaniu poleceń Niemców, więc trudno było znaleźć partnerów do wspólnych akcji.

I jeszcze cytaty z wywiadu z Czesławem Bieleckim, autorem łódzkiego pomnika Polaków Ratujących Żydów (stoi w Parku Ocalałych), zapytanego przez dziennikarkę, czy Łódź jest dobrym miejscem dla takiego pomnika: *Oczywiście, że w Łodzi trudno było ratować Żydów ze względu na silną agenturę niemiecką oraz izolację getta, które miało własną, nieprzydatną poza jego murami walutę. Zorganizowana przez Chaima Rumkowskiego minipaństwo powodowała wiele utrudnień, np. w szmuglowaniu żywności. Ale to nie znaczy, że obywatele Łodzi nie ratowali Żydów. Czynili to w całej Polsce, sami zmuszani do ucieczek lub wysiedlani.* (wywiad na stronach Centrum Dialogu).

Czy zatem można wymagać od łódzkich Polaków jakiejś wielkiej pomocy? Wspomniane przez autorkę rzucenie kartofla być może było szczytem możliwości. Coś więcej byłoby heroizmem o olbrzymim stopniu ryzyka, a tego nie można od ludzi wymagać. Wracam myślą do mojego dziadka, który małą córkę umieścił w niedokończonym domku na przedmieściach pod opieką babci. Wraz z małym kuzynem przetrwali tam chyba tylko dzięki mleku od hodowanej w komórce kozy. Czy dziadek, który pracował w mieście, a wieczorami przekradał się ukradkiem do córki, miał jeszcze część tego mleka nosić w nocy pod płót getta i przerzucać butelkę na drugą stronę? Zapewne tak

zrobiłaby Hanna Gil-Piątek. Niestety, w czasie II wojny nie istniała jeszcze Krytyka Polityczna. Gdyby istniała, w getcie na pewno rach-ciach powstałaby świetlica z darmowymi obiadami i programem kulturalnym.

W drugiej części tekstu Hanna Gil-Piątek pisze o infrahumanizacji, czyli dehumanizacji wizerunku osób z innych grup społecznych niż nasza. W ten sposób przechodzi od historii do dnia dzisiejszego. Teza jest mniej więcej taka, że podobnie jak kiedyś Polacy postrzegali Żydów jako "robactwo", tak dziś bogaci postrzegają biednych, wykluczonych, narkomanów i żebraków. Na dowód przytacza internetowe komentarze pod tekstem o biedzie w Śródmieściu. No cóż... jeśli bogaci dehumanizują biednych, to analogia do stosunków polsko-żydowskich w dawnej Łodzi jest mocno wątpliwa. Któż bowiem był bogaty, a kto biedny? Kto miał więcej fabryk i sklepów? Skąd powiedzenie "wasze ulice, nasze kamienice"? Analogia wątpliwa, ale przydatna autorce, która chce nam wmówić, że ta pogarda dla słabszego to jakaś cecha wrodzona Polaków (łodzian?). Mamy się wstydzić przeszłości i terażniejszości, by w przyszłości łatwiej roztopić się w zjednoczonej Europie, w której znikną podziały narodowe.

Na koniec postawmy kilka niewygodnych pytań: Okupowana Łódź była wielkim więzieniem, w tym więzieniu było gorsze więzienie - getto. Ale w getcie były jeszcze gorsze więzienia: obóz cygański i obóz dla polskich dzieci przy Przemysłowej. Czy to sytuacja analogiczna i czy od Żydów należało wymagać pomocy dla tych polskich dzieci? A Żydzi amerykańscy? Czy to czasem nie łodzianin Jan Karski pojechał opowiedzieć im o wszystkim, co się dzieje w Polsce? Posłuchali go i zorganizowali zrzuty żywności na tereny getta? Wysłali jakieś samoloty z Wielkiej Brytanii czy z Włoch? Czy ktoś ma o to do nich pretensje? A co do Łodzi - jeżeli to takie nieprzyjazne Żydom miasto, to dlaczego po wojnie właśnie tutaj tak wielu z nich zamieszkało? Radzę poczytać wydaną przez łódzki IPN książkę Shimona Redlicha o powojennej społeczności żydowskiej w naszym mieście, który pisze o żydowskich szkołach, spółdzielniach, a nawet o kibucu. Łódź nie jest rajem na ziemi, ma wiele wad i wiele ciemnych kart historii. Nie znaczy to jednak, że mamy pozwolić wmówić sobie jakiś szczególny antysemityzm.